

Adam Mickiewicz

**SONETY
KRYMSKIE**



Adam Mickiewicz

Sonety krymskie



Fundacja FESTINALENTE

*Wer den Dichter will verstehen,
Muss in Dichter's Lande gehen.*

Goethe

TOWARZYSZOM PODRÓŻY KRYMSKIEJ
AUTOR

I

Stepy Akermańskie

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu;
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi;
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam z dala błyszczą obłok, tam jutrzienka wschodzi...
To błyszczą Dniestr, to weszła lampa Akermanu!

Stójmy! – Jak cicho! – Słyszę ciągnące żurawie,
Których by nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską pierśią dotyka się zioła.
W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy... Jedźmy, nikt nie woła!

II

Cisza morska

(Na wysokości Tarkankut)

Już wstążkę pawilonu wiatr za ledwie muśnie,
Cichymi gra piersiami rozjaśniona woda;
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda
Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.

Żagle, na kształt chorągwi, gdy wojnę skończono,
Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem
Kołysze się, jak gdyby przykuty łańcuchem;
Majtek wytchnął, podrózne rozśmiało się grono.

O morze! pośród twoich wesołych żyjatek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długimi wywija ramiony.

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek,
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy —
A gdy serce spokojne, zatapia w nim szpony.

III

Żegluga

Szum większy, gęściej morskie snują się straszycła,
Majtek wbiegł na drabinę: gotujcie się, dzieci!
Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzialnej sieci,
Jak pająk czatujący na skinienie sidła.

Wiatr! Wiatr! Dąsa się okręt, zrywa się z wędzidla,
Przewala się, nurtuje w pienistej zamieci,
Wznosi kark, zdeptał fale i wskroś niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

I mój duch masztu lotem buja őród odmętu,
Wzdyma się wyobraźnia jak warkocz tych żagli,
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem;

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu.
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli:
Lekko mi, rzeźwo, lubo! Wiem, co to być ptakiem.

IV

Burza

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głosy trwożne gromady, pomp złowieszcze jęki,
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z nim reszta nadziei.

Wicher z tryumfem zawył, a na mokre góry,
Wznoszące się piętrami z morskiego odmetu,
Wstąpił geniusz śmierci i szedł do okrętu,
Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.

Ci leżą na pól martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnąć;

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślał: szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać.

Widok gór ze stepów Kozłowa

Pielgrzym i mirza

PIELGRZYM

Tam!... Czy Allah postawił ścianą morze lodu?
Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?
Czy Diwy z ćwierci lądu dźwignęły te mury,
Aby gwiazd karawanę nie puszczać ze wschodu?

Na szczycie jaka łuna! Pożar Carogrodu!
Czy Allah, gdy noc chylał rozciągnęła bury,
Dla światów żeglujących po morzu natury
Tę latarnię zawiesił wśród niebios obwodu?

MIRZA

Tam? Byłem: zima siedzi, tam dzioby potoków
I gardła rzek widziałem pijące z jej gniazda.
Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał; pomykałem kroków,

Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda,
Minałem grom drzemiący w kolebce z obłoków.
Aż tam, gdzie nad mój turban była tylko gwiazda:
To Czatyrdach!

PIELGRZYM

Aa!!

VI

Bakczysaraj

Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina!
Zmiotane czołem baszów ganki i przedsienia,
Sofy, trony potęgi, miłości schronienia,
Przeskakuje szarańcza, obwija gadzina.

Skroś okien różnofarbnych powoju roślinia,
Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,
Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia
I pisze Baltazara głoskami «Ruina».

W środku sali wycięte z marmuru naczynie;
To fontanna haremu, dotąd stoi cało,
I perłowe łzy sącząc, woła przez pustynie:

«Gdzież jesteś, o miłości, potęgo i chwało?
Wy macie trwać na wieki, źródło szybko płynie.
O! hańbo, wyście przeszły, a źródło zostało».

VII

Bakczysaraj w nocy

Rozchodzą się z dżamidów pobożni mieszkańce,
Odgłos izanu w cichym gubi się wieczorze,
Zawstydziło się licem rubinowym zorze,
Srebrny król nocy dąży spocząć przy kochance.

Błyszczą w haremie niebios wieczne gwiazd kagańce,
Śród nich po szafirowym żeglujecie przestworze
Jeden obłok, jak senny łabędź po jeziorze,
Pierś ma białą, a złotem malowane krańce.

Tu cień pada z menaru i wierzchu cyprysa,
Dalej czernią się kołem olbrzymy granitu,
Jak szatany siedzące w dywanie Eblisa

Pod namiotem ciemności; niekiedy z ich szczytu
Budzi się błyskawica i pędem farysa
Przelatuje milczące pustynie błękitu.

VIII

Grób Potockiej

W kraju wiosny, pomiędzy rozkosznymi sady,
Uwiedłłaś, młoda rózo, bo przeszłości chwile,
Ulatując od ciebie jak złote motyle,
Rzuciły w głębi serca pamiątek owady.

Tam na północ ku Polsce świecą gwiazd gromady.
Dlaczegoż na tej drodze błyszczą się ich tyle?
Czy wzrok twój ognia pełen, nim zgasnął w mogile,
Tam wiecznie lecąc, jasne powypalał ślady?

Polko, i ja dni skończę w samotnej żałobie;
Tu niech mi garstkę ziemi dłoń przyjazna rzuci!
Podróźni często przy twym rozmawiają grobie

I mnie wtenczas dźwięk mowy rodzinnej ocuci;
I wieszcz, samotną piosnkę dumając o tobie,
Ujrzy bliską mogiłę i dla mnie zanuci.

IX

Mogiły haremu

MIRZA DO PIELGRZYMA

Tu z winnicy miłości niedojrzałe grona
Wzięto na stół Allaha; tu perełki Wschodu,
Z morza uciech i szczęścia, porwała za młodu
Trumna, koncha wieczności, do mrocznego łona.

Skryła je niepamięci i czasu zasłona;
Nad niemi turban zimny błyszczący wśród ogrodu,
Jak buńczuk wojska cieniów, i ledwie u spodu
Zostały dłonią giaura wyryte imiona.

O wy, róże edeńskie! U czystości stoku
Odkwitnęły dni wasze pod wstydu liśćmi,
Na wieki zatajone niewiernemu oku.

Teraz grób wasz spojrzenie cudzoziemca plami!
Pozwalam mu — darujesz, o wielki Proroku! —
On jeden z cudzoziemców poglądał ze łzami.

X

Bajdary

Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów;
Lasy, doliny, głazy, w kolei, w natłoku
U nóg mych płyną, giną jak fale potoku;
Chcę odurzyć się, upić tym wirem obrazów.

A gdy spieniony rumak nie słucha rozkazów,
Gdy świat kolory traci pod całunem mroku
Jak w rozbitym zwierciadle, tak w mym spiekłem oku,
Snują się mary lasów i dolin, i głazów.

Ziemia śpi, mnie snu nie ma; skaczę w morskie łona;
Czarny, wydęty bałwan z hukiem na brzeg dąży,
Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona,

Pęka nad głową fala, chaos mię okraży;
Czekam, aż myśl, jak łódka wirami kręcona,
Zbłąka się i na chwilę w niepamięć pograży.

XI

Ałusztą w dzień

Już góra z piersi mgliste otrząsa chylaty,
Rannym szumi namazem niwa złotokłosa,
Kłania się las i sypie z majowego włosa,
Jak z różańca kalifów, rubin i granaty.

Łąka w kwiatach, nad łąką latające kwiaty,
Motyle różnobarwne, niby tęczy kosa,
Baldachimem z brylantów okryły niebiosą;
Dalej szarańcza ciągnie swój całun skrzydlaty.

A kędy w wodach skała przegląda się łysa,
Wre morze, i odparte z nowym szturmem pędzi;
W jego szumach gra światło jak w oczach tygrysa,

Sroższą zwiastując burzę dla ziemskiej krawędzi;
A na głębinie fala lekko się kołysa
I kąpią się w niej floty i stada łabędzi.

XII

Ałuszta w nocy

Rzeźwią się wiatry, dzienna wolnieje posucha,
Na barki Czatyrdahu spada lampa światów,
Rozbija się, rozlewa strumienie szkarłatów
I gaśnie. Błądny pielgrzym ogląda się, słucha:

Już góry poczerniały, w dolinach noc głucha,
Źródła szemrzą, jak przez sen, na łożu z bławatów;
Powietrze tchnące wonią, tą muzyką kwiatów,
Mówi do serca głosem tajemnym dla ucha.

Usypiam pod skrzydłami ciszy i ciemnoty;
Wtem budzą mię rażące meteoru błyski,
Niebo, ziemię i góry oblał potop złoty!

Nocy wschodnia! Ty na kształt wschodniej odaliski
Pieszczotami usypiasz, a kiedym snu bliski,
Ty iskrą oka znowu budzisz do pieszczoty.

XIII

Czatyrdah

MIRZA

Drząc muślemin całuje stopy twej opoki,
Maszcie krymskiego statku, wielki Czatyrdahu!
O minarecie świata! O gór padyszachu!
Ty, nad skały poziomu uciekłeś w obłoki,

Siedzisz sobie pod bramą niebios jak wysoki
Gabryjel, pilnujący edeńskiego gmachu;
Ciemny las twoim płaszczem, a jańczary strachu
Twój turban z chmur haftują błyskawic potoki.

Nam czy słońce dopieka, czyli mgła ocienia,
Czy szarańcza plon zetnie, czy giaur pali domy –
Czatyrdahu, ty zawsze głuchy, nieruchomy,

Między światem i niebem jak drogman stworzenia,
Podesławszy pod nogi ziemię, ludzi, gromy,
Słuchasz tylko, co mówi Bóg do przyrodzenia.

XIV

Pielgrzym

U stóp moich kraina dostatków i krasy,
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
Dlaczegóż stąd ucieka serce w okolice
Dalekie i — niestety! — jeszcze dalsze czasy?

Litwo! Piały mi wdzięczniej tve szumiące lasy
Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice;
I weselszy deptałem twoje trzęsawice
Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

Tak daleki, tak różna wabi mię ponęta!
Dlaczegóż roztargniony wzdycham bez ustanku
Do tej, którą kochałem w dni moich poranku?

Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,
Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku,
Depcąc świeże me ślady, czyż o mnie pamięta?

XV

Droga nad przepaścią w Czufut-Kale

Mirza i pielgrzym

MIRZA

Zmów pacierz, opuść wodze, odwróć na bok lica,
Tu jeździec końskim nogom swój rozum powierza.
Dzielny koń! Patrz, jak staje, głąb okiem rozmierza,
Uklęka, brzeg wiszaru kopytem pochwyca,

I zawisnął. – Tam nie patrz! Tam spadła źrenica,
Jak w studni Al-Kairu o dno nie uderza.

I ręką tam nie wskazuj – nie masz u rąk pierza;
I myśli tam nie puszczaj, bo myśl jak kotwica,

Z łodzi drobnej ciśniona w niezmierność głębiny,
Piorunem spadnie, morza do dna nie przewierci,
I łódź z sobą przechyli w otchłanie chaosu.

PIELGRZYM

Mirzo, a ja spojrzałem! Przez świata szczeliny
Tam widziałem. Com widział, opowiem — po śmierci,
Bo w żyjących języku niema na to głosu.

XVI

Góra Kikineis

MIRZA

Spojrzyj w przepaść. Niebiosa leżące na dole,
To jest morze. Śród fali, zda się, że ptak-góra,
Piorunem zastrzelony, swe masztowe pióra
Roztoczył kręgiem szerszym niż tęczy półkole

I wyspą śniegu nakrył błękitne wód pole.
Ta wyspa żeglująca w otchłani — to chmura!
Z jej piersi na pół świata spada noc ponura.
Czy widzisz płomienistą wstążkę na jej czole?

To jest piorun! – Lecz stójmy; otchłanie pod nogą,
Musim wawóz przesadzić w całym konia pędzie;
Ja skaczę; ty, z gotowym biczem i ostrogą,

Gdy zniknę z oczu, patrzaj w owe skał krawędzie:
Jeśli tam pióro błysnie, to mój kołpak będzie;
Jeżeli nie — już ludziom nie jechać tą drogą.

XVII

Ruiny zamku w Bałakławie

Te zamki połamane w zwaliska bez ładu,
Zdobiły cię i strzegły, o niewdzięczny Krymie!
Dzisiaj sterczą na górach jak czaszki olbrzymie,
W nich gad mieszka lub człowiek podlejszy od gadu.

Szczeblujmy na wieżycę, szukam herbów śladu;
Jest i napis: tu może bohatera imię,
Co było wojsk postrachem, w zapomnieniu drzymie,
Obwinione jak robak liściem winogradu.

Tu Grek dłutował w murach ateńskie ozdoby,
Stąd Italczyk Mongołom narzucał żelaza
I mekkański przybylec nucił pieśń namaza.

Dziś sepy czarnym skrzydłem oblatują groby,
Jak w mieście, które całkiem wybije zaraza,
Wiecznie z baszt powiewają chorągwie żałoby.

XVIII

Ajudah

Lubię spoglądać wsparty na Judahu skale,
Jak spienione bałwany to w czarne szeregi
Ścisnąwszy się buchają, to jak srebrne śniegi
W milionowych tęczach kołują wspaniale.

Trącą się o mieliznę, rozbijają na fale,
Jak wojsko wielorybów zalegając brzegi,
Zdobędą ład w tryumfie i na powrót zbiegi,
Miecą za sobą muszle, perły i korale.

Podobnie na twe serce, o poeto młody!
Namiętność często groźne wzburza niepogody;
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody

Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

Adam Mickiewicz
Sonety krymskie

Redakcja: *Anna Ołdak*
Projekt okładki: *Areta Puchalska - STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA*

Copyright © for the e-book edition
by FUNDACJA FESTINALENTE 2013

Warszawa 2013

ISBN 978-83-7904-376-7, Festina 2013

Fundacja Festina Lente
ul. Nowoursynowska 160B/7
02-776 Warszawa



www.festina-lente.org.pl



www.chmuraczytania.pl



www.eLib.pl